

AGATA POLTE

Chcę
właśnie
ciebie

Wprowadzi się do domu swojego największego wroga...



AGATA POLTE

Chcę
właśnie
ciebie

Copyright © 2024
Agata Polte
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone
Oświęcim

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-218-7

*Wszystkim, którzy w siebie wątpią.
Możecie więcej, niż wam się wydaje.
Ja w was wierzę.*



Rozdział 1

Jeden z plusów tego, że pracuję w lodziarnio-kawiarni?

Lody. Całe. Tony. Lodów.

Jeden z minusów?

Moje biodra stają się przez to coraz szersze.

– On po prostu jest skończoną świnia – oznajmia Sydney, zanurzając łyżeczkę w malinowym sorbecie. – Nie spodziewałam się, że zrobi coś takiego.

Krzywię się ze swojego miejsca na podłodze, a potem pakuję do ust porcję śmietankowych lodów. Nie przepadam za owoco-

wymi smakami, dlatego te zawsze oddaję przyjaciółce. Nie narzeka. Czasami tylko jęczy, kiedy zabieram czekoladowe.

– Ja też nie – mamroczę. – Do tej pory myślałam, że Josh to dobry facet. Przedstawiłam go mamie i siostrze, do cholery.

– I się do niego wprowadziłaś na drugim roku.

– Ta, to też – burczę pod nosem, wbijając łyżeczkę w lody. – Powinnam się była domyślić, że zamiast mamie i Maeve, mam go przedstawić ojcu. Podaliby sobie ręce, zdradzieccy szmaciarze.

Syd wzdycha, kończy swoją porcję, po czym odkłada pudełko na parapet, na którym siedziała, i zeskakuje na podłogę.

– Dobra, ale koniec rozmowy o śmieciach – rzuca, związując jasne włosy na czubku głowy. – Bierzmy się do roboty.

Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym się znajdujemy, a później znowu napełniam usta lodami. Jem wolniej niż przyjaciółka, jak zwykle, bo ona pochłania wszystko w tempie odkurzacza.

– Za chwilę. Muszę się jeszcze trochę nad sobą poużalać.

– Nie możesz. Musimy uprzętnąć to miejsce, żeby poprosić mojego brata o pomoc w wyniesieniu reszty rzeczy i załatwieniu dla ciebie jakichś mebli czy łóżka.

– Niby czemu mamy go o cokolwiek prosić? – pytam od razu. – Damy radę bez niego.

– Pewnie byśmy dały, ale do wyniesienia tej dużej szafy i tak będziemy potrzebować co najmniej jednej osoby – odpowiada Sydney. – Poza tym nie pękaj, poproszenie Rylana o pomoc w urządzeniu twojego pokoju będzie prostsze niż powiedzenie mu, że się wprowadziłaś.

– Że co zrobiła? – dobiega nas nagle od strony drzwi.

Spinam się mimowolnie i zastygam z łyżką wsuniętą między wargi, kiedy w wejściu staje wysoki, czarnowłosy chłopak, który spogląda prosto na mnie zmrużonymi oczami. Szarymi, przesywającymi oczami, które w tej chwili przypominają właściwie płynne srebro. Rylan ma na sobie kurtkę Sanlar Grey Foxes, któ-

ra idealnie pasuje do nich kolorem i podkreśla jego szerokie ramiona. Pewnie wraca z treningu drużyny siatkarskiej.

– Hej, Ry – wita się z nim lekko Sydney. – Mamy współlokatorkę. Niespodzianka.

Chłopak odstawia swoją torbę sportową na podłogę w przedpokoju, a na jego wargi wypływa kpiący uśmiech.

– Biedna Selena znowu obraziła się na Josha? Co zrobił tym razem? – kpi. – Nie przeprowadził staruszki przez pasy?

Zaciskam zęby.

– Nie bądź fiutem – odzywa się Syd. – I zluźnij trochę, okay?

Rylan kręci głową.

– Nie zamierzam całymi dniami wysłuchiwać najpierw o tym, jak go nie cierpi, żeby po chwili znowu pobiegła do niego i chwaliła, jaki to anioł – stwierdza dobitnie Rylan. – A że też mieszkam w tym domu, powinnaś była ze mną uzgodnić, że proponujesz komuś wprowadzkę. Nawet jeśli na jeden dzień.

Kulę się pod jego oceniającym wzrokiem i czuję się nagle jak ostatnia idiotka. To nie pierwszy raz, gdy chłopak krytykuje mojego byłego i uznaje mnie za naiwniaczkę, ale po raz pierwszy serio boli, bo... bo ma rację. Traktowałam Josha jak anioła, myślałam, że jest pozbawiony wad, i nie słuchałam, kiedy ktoś jakieś u niego stwierdzał. Zawsze go broniłam. Nie sądziłam, że w ogóle mógłby spojrzeć na inną, dopóki nie weszłam do mieszkania i nie usłyszałam, jak pieprzy w salonie jakąś dziewczynę. Byłam przekonana, że jestem wystarczająco dobra i nam się układa.

Ale moja matka jest najlepszą osobą pod słońcem, co nie uchroniło jej przed zdradą. Niby czemu ja miałabym komukolwiek wystarczać?

– Ry! – warczy Sydney. – Przeginasz i to ostro, bo...

– To był zły pomysł – przerywam, podnosząc się powoli z podłogi. – Zapomnij. Pojadę do jakiegoś hotelu, a jutro będę szukać czegoś innego.

Podnoszę drżącą dłonią torbę, którą spakowałam w pośpiechu i złości, nawet nie patrząc, co do niej wrzucam, a potem prostuję się, nie spoglądając Rylanowi w oczy. Nigdy nie lubiłam tego robić, bo od pierwszej sekundy mnie onieśmiał. Zawsze był taki spokojny, poważny i rozsądny, w czasie gdy ja i Syd robiłyśmy mnóstwo głupot. Teraz odnoszę wrażenie, że znowu się przed nim ośmieszam.

– Nigdzie nie idziesz – protestuje Sydney. – Zostajesz tutaj. I masz rację, ogarniemy dla ciebie łóżko i meble same. Jednak wszyscy faceci to świnię. Wynoś się, Ry.

Nim docieram do drzwi, przyjaciółka mnie wyprzedza i zatrzaskuje je przed nosem swojego brata bliźniaka. Dopiero wtedy pozwalam sobie na całkowite opuszczenie ramion i czuję, jak w oczach ponownie stają mi łzy, których zdążyłam się już pozbyć. Nie było łatwo, bo widok mojego chłopaka z inną roztrząsał mi serce, ale próbowałam wziąć się w garść, dopóki Rylan nie przypomniał, jaką jestem kretynką.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Sel – szepcze przyjaciółka, zacierając mi z dłoni torbę. Potem przyciąga mnie do siebie i gładzi moje plecy, kiedy się w nią wtulam. – Wiem, że to dupek, ale w końcu się ogarnie. Powiem mu...

– Nie – mamroczę, zaciskając powieki. – Nie mów mu, że ten sukсын mnie zdradził. Będzie się z tego wyśmiewał jeszcze bardziej.

– To go zabiję i będziemy miały cały dom dla siebie.

Parskam cicho, a ona przytula mnie mocniej.

– Wiesz co? – pyta. – Napompujemy ci materac, a później wystroimy się i pójdziemy na imprezę. Cynthia mówiła, że jej koleżanki urządzają domówkę poza kampusem. Potrzebujemy się wyszaleć i zapomnieć, tak?

– N-nie mam żadnych rzeczy na imprezę. Właściwie nawet nie wiem, czy zabrałam cokolwiek przydatnego.

– No to ci pożyczę. Nie będziemy tu siedzieć i się nad sobą użalać, Sel. On nie jest tego wart. Wiem, że teraz możesz tak nie uważać, ale serio, to najlepsze, co mogło się stać. Nie zmarnujesz na tego dupka ani sekundy dłużej, bo już wiesz, kim jest naprawdę.

Biorę głęboki wdech, odsuwam się od niej i próbuję wyprostować. Chociaż ma rację, ponieważ w tej chwili zupełnie nie uważam, że to najlepsze, co mogło się stać, to przytakuję stanowczo.

– Chodźmy. Potrzebuję dzisiaj dużo alkoholu.

*

Przystawiam kolejny kieliszek do ust i go przechylam. Alkohol spływa w dół gardła, które pali mnie mocniej niż wcześniej, a mimo to uśmiecham się szeroko i w następnej sekundzie pozwalam Sydney zaciągnąć się z powrotem w roztańczony tłum. Nie wiem, gdzie dokładnie jesteśmy, niemal nie znam otaczających nas osób, bo rozpoznaję tylko parę twarzy, nim te zaczynają się znów rozmywać, ale mi to nie przeszkadza. Poruszam się obok przyjaciółki do głośnej muzyki, która wypędza wszystkie myśli z głowy i zmusza ciało do poddania się swojemu rytmowi.

Więc się poddaję. Unoszę ręce, przymykam oczy i z błaskającym się po wargach uśmiechem tańczę, tańczę, tańczę, nie zwracając uwagi na nic dokoła. To dlatego przegapiam moment, w którym obok pojawia się Nick. Chłopak odciąga moją przyjaciółkę bardziej w prawo i całuje ją lekko, a ona obejmuje go za kark. Na ten widok coś kłuje mnie w klatce piersiowej.

Odwracam się, by dotrzeć ponownie do stolika i nalać sobie jeszcze jednego shota, po którym będę mieć wszystko gdzieś. Przebijam się między tańczącymi ludźmi, próbując skupić się na celu, tyle że pomieszczenie faluje coraz mocniej, a cholerna kula dyskotekowa zamontowana pod sufitem i mrugające światła nie pomagają. Wpadam najpierw na jedną osobę, później drugą,

a one albo chcą przyciągnąć mnie do siebie, pewnie równie pijane co ja, albo odpychają mnie z krzywymi minami, nie mając ochoty zajmować się nawaloną dziewczyną, która ledwo trzyma się na nogach.

Ostatecznie zmieniam kierunek i zamiast do stolika docieram do drzwi prowadzących na zewnątrz, a potem schodzę ostrożnie po dwóch schodach i łapię się barierki. Przychodzi mi do głowy, że nie umiem utrzymać równowagi przez szpilki, dlatego zdejmuję je i chwytam w dłonie, chichocząc w momencie, kiedy moje bose stopy stykają się z zimnym chodnikiem. Łaskocze. Jednocześnie spływa na mnie ulga, bo nie cierpię chodzić w wysokich butach. To chyba rodzinne, skoro mama i siostra także mają do nich awersję.

Na myśl o mamie i Maeve czuję dziwny ścisk w piersi. Będę musiała im powiedzieć, że ten wspaniały facet, którego poznały, okazał się taki sam jak ojciec. Chociaż w sumie nie wiem, czy kogokolwiek można zrównać z tym dupkiem, którego nazwisko noszę. To chyba jedyny plus tego człowieka – przynajmniej nazwisko ma fajne. Bo cała reszta...

Biorę głęboki wdech i ruszam przed siebie, by rzeńskie powietrze pomogło mi nieco ochłonać. Cieszę się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, mimo że przy zaparkowanych na chodniku autach stoją ludzie. Na szczęście nie patrzą w tę stronę, a ja szybko odpędzam lży cisnące się do oczu na wspomnienie tego, jaką świnią okazał się mój ojciec i jak dałam się oszukać takiej samej świni. Dlaczego musiałam trafić na kogoś takiego? To chyba przekleństwo kobiet Winters. Mama trafiła na ojca, Maeve na tego całego Jake'a... Ale jej się ostatecznie udało znaleźć kogoś, kto nie widzi poza nią świata. Mama zresztą też się z kimś spotyka od wakacji. Tylko ja...

Głośny dźwięk klaksonu sprawia, że podskakuję w miejscu i momentalnie trzeźwieję. Serce zaczyna mi walić tak mocno, jakby próbowało przebić się przez klatkę piersiową, a ja zaczynam

się trząść, bo uświadamiam sobie, że weszłam na ulicę i prawie wpakowałam się pod czyjąś maskę.

– Pojechało cię, Winters?! – krzyczy ktoś, wyskakując z samochodu.

Zamieram. Brakowało mi jeszcze tylko tego. *Jego*.

– Kompletnie ci odbiło? – dodaje ze złością Rylan, który właśnie się przy mnie pojawia.

Nadal stoję jak wryta na środku jezdni, oświetlona lampami jego auta, a on wbija we mnie pełne wściekłości spojrzenie.

– Ja...

– Co? Postanowiłaś urządzić sobie imprezę na środku ulicy i to pod moją maską?

Zjeżam się na jego ton i robię to, co zawsze, gdy czuję się jak idiotka i ofiara losu: przechodzę do ataku.

– Przechodziłam normalnie przez ulicę, a ty niemal we mnie wjechałeś – odpowiadam ostro. – Wiem, że mnie nie lubisz, ale próba zabójstwa to przesada nawet jak na ciebie.

– Zabójstwa? – powtarza z niedowierzaniem. – Uwierz, że gdybym chciał cię zabić, nie zrobiłbym tego przy tylu świadkach.

Zerkam w lewo, na przyglądających się nam ludzi. Teraz zwracają uwagę na otoczenie.

– Dobrze wiedzieć, żeby w razie czego nie zostawać z tobą sam na sam.

Rylan prycha.

– Zdecydowanie. A teraz zejdź w końcu z tej cholernej drogi. – Zsuwa wzrok na moje stopy. – Czy ty jesteś boso?

Mrugam, uświadamiając sobie, że nie trzymam już w dłoniach szpilek.

– Nie interesuj się.

Chcę go wyminąć i ruszyć dalej, ale łapie mnie za łokieć.

– Klótnia z tym idiotą naprawdę wpędziła cię w szaleństwo czy jak? Chcesz być chora? Przecież jest październik, Selena. Gdzie masz pieprzone buty?

Wyrzuca z siebie słowa z taką złością i patrzy na mnie z taką irytacją, że spinam się mocniej. Rany, jak ja nienawidzę tego dupka, jego osądającego tonu i poczucia wyższości. Odkąd tylko go spotkałam, robił wszystko, by podkreślić, że jest ode mnie lepszy i fajniejszy. Na pierwszych zajęciach na pierwszym roku dałam poprawną odpowiedź? On ją uzupełnił i dodał kilka ważniejszych faktów. Na imprezie wygrałam z każdym w bitwie tanecznej na konsoli? On przyszedł i mnie pokonał. Zostałam pochwalona na zajęciach przez ulubionego profesora, który wyróżnił mój tekst? On został kapitanem drużyny siatkarskiej i wielką gwiazdą.

Zawsze musiał robić coś, by być lepszy, i rzucał mi tym w twarz. A że ja i Sydney mieszkaliśmy w jednym pokoju w akademiku na pierwszym roku i się zaprzyjaźniłyśmy, nie miałam szans się od niego uwolnić, zwłaszcza że oboje studiujemy literaturę angielską i na większość zajęć chodzimy razem. Jest dosłownie wszędzie i dosłownie wszędzie przypomina mi, jaka ze mnie idiotka.

– Zostawiłam je gdzieś – odpowiadam w końcu, otrząsając się z myśli i wyrrywając z jego uścisku. – To też nie jest twoja sprawa.

Ponownie próbuję go wyminąć, ale dobiega mnie ciche przekleństwo, po którym zostaję kolejny raz zatrzymana. Nim orientuję się, co się dzieje, Rylan nachyla się i przerzuca mnie sobie przez ramię.

– Co ty wyprawiasz?!

– Zabieram cię do domu – odpowiada chłodno, ruszając do samochodu. – Ewidentnie potrzebujesz zamknięcia w izolatce.

– Ja obecnie nie mam domu, więc z łaski swojej się odwal!

– Czyli się nie wprowadzasz? Co za ulga. Jednak mogę spać spokojnie.

Przechodzi kilka kroków i sięga do klamki, a ja uderzam go w plecy.

– Postaw mnie w tej chwili, Summers!

Nie odpowiada. Zamiast tego zsuwa mnie ze swojego ramienia. Opadam na drogę i od razu zostaję przyparta do boku samochodu. Rylan nachyla się do mojej twarzy, jego szare oczy przeszywają mnie na wylot. Są takie hipnotyzujące. W dodatku kosmyk ciemnych włosów opadł chłopakowi na czoło, co wygląda uroczo, i nawet mogłabym to przyznać, gdyby nie fakt, że nie cierpię tego palanta.

– Zawsze musisz robić problemy, Winters? – pyta. – Twoim celem życiowym jest doprowadzenie mnie do szału?

– Ja nawet nie zwracam na ciebie uwagi, więc niby skąd pomyśl, że mam związane z tobą cele?

Po jego twarzy przemyka jakiś grymas, który znika zbyt szybko, bym mogła zrozumieć, co oznaczał.

– Oczywiście – stwierdza kwaśno. – A teraz wsiadaj do samochodu. Gdzie zostawiłaś te swoje buty?

Zaciskam zęby.

– To nie...

– Chociaż raz się nie kłóć i po prostu odpowiedz – przerywa, kładąc kciuk na moich wargach. Zamieram na ten niespodziewany ruch i rozszerzam oczy ze zdumienia, a Rylan dodaje: – Gdzie?

Milczę parę chwil, aż w końcu opuszczam ramiona, a on zabiera dłoń.

– Nie mam pojęcia – mamroczę. – Chyba... chyba upuściłam je na chodniku.

Kiwa głową.

– Znajdę je. A ty wsiadaj. Ten beton na pewno jest bardzo zimny. – Otwiera drzwi, dlatego posłusznie wsuwam się na siedzenie i spoglądam na niego bez kolejnego protestu. – A tak w ogóle gdzie moja siostra?

– Ostatni raz widziałam ją, gdy Nick wpychał jej język do gardła. Byli...

– Bez szczegółów – ucina natychmiast. – Są w środku. Tyle wystarczy.

Przytakuję z rozbawieniem. Rylan ma tendencję do niechęci nie tylko mojego, byłego już, faceta, ale przede wszystkim tych, z którymi spotyka się jego ukochana bliźniaczka.

– Zaraz wracam. Nie ruszaj się stąd. – Już ma zamknąć drzwi, jednak w ostatniej chwili dodaje: – Pingwinku.

Otwieram usta i obrzucam go wszystkimi obelgami, jakie przychodzą mi do głowy, na co wybucha śmiechem i wreszcie zatrzaskuje drzwi. Oczywiście od razu chcę się wydostać na zewnątrz, co najwyraźniej przewiduje, bo blokuje zamek i zostaje zamknięta w samochodzie. Zaplanował to. Zrobił to specjalnie. Nie cierpię, gdy mnie tak nazywa, o czym dobrze wie i właśnie dlatego często używa tej ksywki. Wystarczyło, że raz zobaczył mnie w stroju pingwina przed lodziarnio-kawiarnią, kiedy wydawałam klientom ulotki. Od tego czasu, mimo że już nie musiałam zastępować koleżanki pracującej jako maskotka, zawsze mnie tak nazywa.

Co za skończony palant.

Zamieszkanie z tym chłopakiem w jednym domu to fatalny pomysł, choć może się okazać niezłą próbą charakteru. Jeśli nie zabije go do końca semestru, będziemy mogli uznać to za sukces.